Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze piątek 20 lipca 1906 Nr. 196

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h. za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50. Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc. Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Wiec w Kętach.

(Mowy pp. Śliebodzińskiego, dra Łazarskiego i Dra Bindera. — Śląski hakatysta — Gremialny udział mieszkańców „niemieckich“ Wilamowic. — Obchód grunwaldzki w Wilamowicach. — Dobry ale spóźniony koncept. — Solidarność i serdeczność na wiecu. — Mobilizacya Polaków okręgu bialskiego. — Na posła kandyduje nauczyciel tańców).

W uzupełnieniu wczorajszej krótkiej notatki, donosimy następujące szczegóły o tym imponującym wiecu: Wiec miast Białej, Kęt, Oświęcimia i Wilamowic odbył się 15 b. m. pod przewodnictwem burmistrza p. Edmunda Krzysztoforskiego, który odczytawszy projekt protestu przeciw żądaniu utworzenia dla Niemców w Białej i okolicy zamieszkałych osobnego niemieckiego okręgu wyborczego, otwarł dyskusyę nad wniesieniem protestu.

Wśród dyskusyi zabierało głos trzech mówców. Pierwszy p. Ignacy Śliebodziński, uzasadniał potrzebę wniesienia protestu ze stanowiska historycznego, przedstawiając w porządku dziejowym przeszło 6 wiekowe krzywdy doznawane ze strony krzyżackiej żmii, piersią polską odchowanej i wykarmionej.

Następny mówca, marszałek powiatowy, dr. Stanisław Łazarski w dłuższem, bo około półtoragodzinnem przemówieniu wśród nieustannych oklasków zapewniał, że do niedawna Niemcy bialscy i to najwybitniejsi, uznawali potrzebę zgodnego z krajem pożycia i dopiero, gdy z Malborgu padło znamienne słowo „ausrotten“, zmieniła się sytuacya. Przejęto sposób postępowania od pruskiej hakaty, a na czele wykonawców woli pruskiej stanął znany wszystkim polakożerca burmistrz Demel z Cieszyna. On to właśnie wystąpił z owym projektem utworzenia dla Białej i okolicy osobnego okręgu wyborczego.

P. Demlowi i towarzyszom chodzi o to, aby choć jeden poseł z Galicyi był pewny, iż łącząc się z Niemcami będzie naszemu krajowi szkodził. Mówca zaleca uchwalenie protestu w brzmieniu przez przewodniczącego odczytanem.

Jako trzeci mówca zabrał poseł dr. Binder, przygodnie tutaj przybyły. Mówca uważa protest pod względem taktycznym za spóźniony, gdyż należało go co najmniej przed dwoma miesiącami, nie teraz, uchwalić. Zapomniał widocznie mówca o tem, że przed dwoma miesiącami nikt nie mógł ani przeczuwać, iż Demel i sp. wystąpią z tak zuchwałym projektem! Mówca w zasadzie zgodził się w dalszem przemówieniu z osnową protestu, przyczem zapewniał, że Koło polskie nie dopuści nigdy do skrzywdzenia ludności polskiej powiatu bialskiego.

Z powodu wezbrania wody na Sole przy rozpoczęciu wiecu nie było nikogo z Wilamowic. Już po otwarciu dyskusyi najwybitniejsi Wilamowianie z ks. kanonikiem Kondolewiczem i burmistrzem na czele, stawili się do apelu, a obok starszych przedstawicieli kwiat młodzieży wilamowickiej w imponującej liczbie.

Najciekawsze jest to, co po owych trzech przemówieniach nastąpiło.

Oto p. Śliebodziński odczytuje list pisany przez Dr. Rajmunda Kellera z Wilamowic pod adresem komitetu wiecowego, w którym to liście piszący usprawiedliwia swoją nieobecność na wiecu, z góry przyłącza się do zapaść mających uchwał i życzy wiecowej pracy „Szczęść Boże!“

Drugie pismo nie odnoszące się bezpośrednio do wiecu jest mojem zdaniem ważniejsze, niż wszystkie przemówienia. Jest niem odezwa młodzieży wilamowickiej do obywateli miasta Kęt, zapraszająca nas na uroczystość obchodu grunwaldzkiego.

A co panie Demel? Owe niby niemieckie Wilamowice cieszyły się uroczyście, że był wreszcie ktoś taki, kto raz przecie, a dobrze skrócił kurtę protoplastom dzisiejszej hakaty! Słupy graniczne Germanu trzeba będzie koniecznie cofnąć, niema rady.

Nie potrzebuję chyba dodawać, jaka po odczytaniu obu tych pism zapanowała radość i jaka burza oklasków długi czas nie milknących, nagrodziła te enuncyacye zacnych patryotów z Wilamowic.

Jednego tylko żałuję, oto: że ani my, ani Wilamowiczanie nie zdobyliśmy się na koncept zaproszenia p. Demla na uroczystość grunwaldzką do Wilamowic oraz na wiec do Kęt.

Po odczytaniu tych pism przewodniczący poddał projekt protestu pod głosowanie, który to protest wszystkimi głosami wśród niesłychanego zapału uchwalono i na tem zakończyły się wiecowe obrady.

Porządek i zgodność na wiecu były wzorowe, a obok tego jakaś serdeczność wzajemna, jakby w rodzinie zagrożonej wielkiem niebezpieczeństwem.

Wiec odbyty w Kętach ma doniosłe znaczenie: oto można go uważać za próbną mobilizacyę sił narodowych naszego kresowego powiatu i ta mobilizacya w dodatku szybka i niespodziana wypadła nadzwyczaj imponująco!

Na zakończenie muszę się podzielić wieścią tutaj po Kętach krążącą. Oto o opróżniony po pp. drze Łazarskim i jego następcy Battaglii mandat poselski do Sejmu, ma się starać znany nauczyciel tańców p. Stanisław Weiss z Białej.

Chytre sztuki ci panowie Bialanie: myślą sobie, że jak p. Weiss udzieli posłom sejmowym kilku lekcyj z choreografii, potem cały Sejm będzie tak tańczył, jak mu Biała zagra!!!

I. S.

Wieliczka podziemnem miastem.

Informacye niemieckie o Wieliczce.

Dla rozweselenia mieszkańców Wieliczki, podajemy notatkę, jaką niedawno umieściła niemiecka gazeta poznańska „Posener Neueste Nachrichten“. Oto pod datą 11 lipca podaje ta gazeta wiadomości o Wieliczce, które zamieszczamy w dosłownem tłómaczeniu:

„Podziemne miasto. Wiadomo, że górnicy, pracujący w kopalniach Wieliczki, mają pod *ziemią* swoje *mieszkania*, gdzie od wielu dziesiątek lat *żyją z rodzinami* w odłączeniu od świata. Z biegiem czasu powstało pod ziemią małe miasto, które liczy obecnie *około 1000 mieszkańców*, których większa część *nie widziała nigdy słońca*. To osobliwe miasto, znajdujące się głęboko pod powierzchnią ziemi, ma swój *kościół*, *ratusz teatr*, różne lokale dla towarzystw, *ulice i piękne place*, na których są nawet postawione *pomniki*, i to wszystkie ze śnieżno-białej kryształowej skały solnej. Teraz ulice i publiczne gmachy otrzymały światło elektryczne. Również rozmaite inne wynalazki najnowszych czasów są zastosowane w tem mieście. Wielu mieszkańców ani nawet nie pragnie opuszczać tego miasta. Jak już wyżej powiedzieliśmy, wielu nie widziało nigdy w życiu słońca, ani nawet błękitnego nieba; dlatego nie mogą sobie nawet wyobrazić światła dziennego, księżyca, gwiaździstego firmamentu etc.“.

Notatka ta rozweseli pewnie serdecznie mieszkańców Wieliczki, a obiegnie cały cywilizowany świat, dając nowy dowód o „uczoności“ niemieckiej.

Jak się rząd opiekuje powodzianami.

Wylew Dunajca zrządził w okolicy Zakliczyna dotkliwe szkody, niszcząc doszczętnie plony polne i paszę dla bydła. Ludności okolicznej grozi wskutek tego klęska głodowa, jeżeli rząd natychmiast nie pospieszy z pomocą. Dotąd władze nie dały nawet znaku życia, pozostawiając zrujnowanych, zrozpaczonych włościan na łasce losu.

Wzburzona ludność zebrała się w niedzielę 15 b. m. na wiec w Zakliczynie, aby w stanowczy sposób zaprotestować przeciw opieszałości władz i zażądać energicznie pomocy. Na wiecu byli obecni włościanie z 20 gmin okolicznych.

Uchwalono jednomyślnie rezolucyę, domagającą się doraźnej pomocy ze strony władz krajowych, grożąc w przeciwnym razie niepłaceniem podatków. Wezwano dalej rząd o przyspieszenie robót regulacyjnych Dunajca, wraz z dopływami. Wkońcu polecono posłowi p. Olszewskiemu, aby wniósł w obu sprawach odpowiedni wniosek nagły w parlamencie. *Sob.*

Zaginięcie studenta w Tatrach i bajki o niedźwiedziu. Z Zakopanego piszą nam p. d. 18 b. m.:

W ślad za wieścią o wypadku dra Dobrowolskiego, którego stan nieco się poprawił, rozeszła się wieść po Zakopanem o zaginięciu pewnego studenta gimnazyalnego z Krakowa na Giewoncie. We wtorek wysłano w okolicę Giewontu i Czerwonych Wierchów wyprawę z pięciu przewodników złożoną, ale tymczasem zaginiony student, który się był zabłąkał, powrócił szczęśliwie do domu. Alarm okazał się fałszywym, ale znalazł z początku wiarę, bo zwykle wypadki chodzą seryami. Natomiast „telegramy“ w peszteńskich i niemieckich dziennikach o poranieniu turysty przez rozjuszoną niedźwiedzicę (telegram z nabożeństwem powtórzył „Czas“!) należy do bajek z sezonu ogórkowego, niby sławna wiadomość o wężu morskim. Niedźwiedzie są wprawdzie jeszcze w Tatrach i przed dwoma laty prof. szkoły drzewnej Barabasz zastrzelił tu niedźwiedzia, ale turyści „zbierający kwiaty“ nie napotykają „jamy niedźwiedziej“, nawet w sezonie ogórkowym! *l.*

Wieliczka. (*Woźny magistratu zaginął.*) W niedzielę ubiegłą miał się odbyć w Wieliczce wiec w celu zastanowienia się nad sposobami podniesienia pod względem ekonomicznym: mieszczan, rękodzielników i przemysłowców. Wiec zapowiedziany był wielkimi plakatami przez zarząd stowarzyszenia „Pomoc przemysłowa“. Już przed 5 godziną zaczęli się gromadzić przed salą magistratu, gdzie się wiec miał odbyć, mieszczanie wieliccy i inteligencya, by wziąć udział w tak ważnym wiecu. Gdy do 5 godziny nie zjawił się woźny magistratu, aby salę wiecową otworzyć, rozbiegła się ruchliwa policya wielicka na poszukiwanie woźnego, lecz wszelkie poszukiwania okazały się daremnemi. Woźnego nie znaleziono i wiecownicy z nosami spuszczonymi na kwintę, musieli się rozejść do domów. Ktoby znalazł woźnego magistratu miasta Wieliczki niech zawiadomi o tem burmistrza, a dostanie sutą nagrodę.

Odsunąwszy żart na bok, fakt pozostanie faktem, że woźny magistratu udaremnił odbycie wiecu, schowawszy się gdzieś do mysiej dziury. *jt.*

Niepołomice, 17 lipca. (*Jeszcze słów kilka o otwarciu i poświęceniu „Sokolni“*).

W niedzielę obchodziło nasze młode gniazdo sokole wielką uroczystość otwarcia i poświęcenia własnego budynku. Mimo niepewnej pogody już po godz. 9 rano przybyło tu wiele druhów z gniazd sąsiednich, zaś najliczniejsza drużyna z Krakowa (wraz z muzyką), Podgórza, Bochni (ze sztandarem), Suchy i Wieliczki (ze sztandarem) Po krótkiej próbie ćwiczeń na nowem boisku pod kierownictwem dr. Kozłowskiego z Bochni, ruszył pochód, poprzedzony muzyką z Krakowa i plutonem tut. straży pożarnej do miejscowego kościoła na uroczyste nabożeństwo, podczas którego wikaryusz tut. ks. L. Mirek wypowiedział podniosłe okolicznościowe kazanie.

Po mszy św. udali się nasi dzielni „Sokoli“ w tym samym porządku do nowo wybudowanego budynku, gdzie ks. Józef Batko z Niepołomic dokonał uroczystego aktu poświęcenia i gorąco przemówił do zebranych druhów, wzywając do przestrzegania haseł sokolich w imię Boga i Ojczyzny. Pięknemi i pełnemi polotu przemówieniami druhów: Wicherka (imieniem tut. „Sokoła“), Reichenberga (imieniem gminy Niepołomice), Dębickiego z Bochni (imieniem powiatu) i Aywasa, z Wieliczki zakończył się najważniejszy akt naszej podniosłej uroczystości.

Około g. 2 spożyto wspólny obiad, podczas którego wypowiedziano szereg toastów, przeplatanych niejednokrotnie prawdziwą werwą i humorem i odczytano nadesłe życzenia i telegramy.

Po południu o godz. 3 rozpoczął się na obszernem, sąsiedniem boisku, przybranem gustownie w zieleń, festony i chorągwie, festyn, urozmaicony licznemi niespodziankami zaś koło godz. 4 publiczne ćwiczenia: wolne, maczugami, lancami i na przyrządach, w których, odznaczyli się szczególnie druhowie z Podgórza (drążek i piramidy), Bochni (piramidy), Krakowa (poręcze) i Niepołomic (piramidy).

Uroczystość zakończyła się późno w nocy pozostawiając w sercach uczestników niezatarte wspomnienia.

Rymanów. Do dnia 10 lipca przybyło tu osób 1099.

Rabka. Bawi tu obecnie osób 1701; cyfra ta z dniem każdym się powiększa, mimo wielkiego braku mieszkań.

Strejki rolne w Królestwie polskiem.

Tegoroczne zbiory zapowiadają się w Królestwie obficie. Zwłaszcza zboża kłosowe i strączkowe, jak o tem donoszą z różnych stron kraju, są nadzwyczaj piękne. W niektórych okolicach rozpoczęły się już żniwa, w innych lada dzień zaczną się. Sprzęt żyta, które okwitło przed deszczami, zapowiada plon obfity. Pszenica, owies, jęczmień są też bardzo ładne. Tylko rzepak, który już miejscami sprzątnięto z pól, dał zbiór gorszy, niż się spodziewano, a to wskutek długotrwałej niepogody.

C. HAIDE.

KŁAMSTWO.

Miałem prawie 15 lat, kiedy ciotka moja, pani Sundby, postanowiła odbyć podróż.

Mieszkaliśmy w Kopenhadze. Ciotka już od kilku lat ustawicznie zapadała na zdrowiu, a przynajmniej tak jej się zdawało, skutkiem czego nasz lekarz domowy, dr Törmer, doradził jej odbyć podróż morską.

— Pojedź pani gdziekolwiek. Dla chorych nerwowych niema lepszego lekarstwa, jak podróż morska. Powietrze morskie oddziałuje wprost cudownie na nerwy.

Dr Törmer zacierał z zadowoleniem ręce.

— Pojechać? — powtórzyła ciotka z zakłopotaniem. — Ależ ja nie mam nikogo, do kogo mogłabym pojechać!

— Cóż to przeszkadza. Może pani przecież zamieszkać w jakimkolwiek hotelu w Szwecyi, Norwegii, Grenlandyi, gdzie się pani podoba. Chodzi tylko o to, aby czas jakiś oddychać morskiem powietrzem.

Wziął w rękę swój stary kapelusz filcowy i zaczął w niego dotąd uderzać palcami, aż wzniesienie na szczycie zmieniło się w zagłębienie.

— A zatem niema się co namyślać. Nie dostanie pani już odemnie żadnych proszków ani mikstur; powietrze morskie to jedyny środek, jaki mogę pani przepisać!

Dr Törmer wygłosił te słowa bardzo energicznie, równocześnie silnem uderzeniem ręki przywrócił kapeluszowi dawne kształty, pożegnał się i wyszedł.

Ciotka westchnęła i ze znużonym uśmiechem na ustach spojrzała przez okno za odchodzącym. Ja zaś myślałem — dzieci są zazwyczaj małymi myślicielami — że dr Tormer jest już znudzony ciągłem utyskiwaniem ciotki na różne dolegliwości i doradził jej tę podróż morską tylko dlatego, aby przez czas pewien mieć spokój z jej strony.

Także ciotka zamyśliła się głęboko, aż wreszcie zaczęła płakać. Potem zwróciła się ku komodzie — wiedziałem zaraz, co to ma znaczyć. Wyjęła z komody proszki w zielonem pudełeczku, zażyła jeden z nich, a potem odezwała się słabym głosem:

— Reginaldzie!

To było moje imię.

— Reginaldzie! — powtórzyła po chwili nieco głośniej. — Pobiegnij natychmiast do panny Elvström i poproś ją, aby przyszła tutaj możliwie najszybciej.

Pobiegnąć do panny Elvström! Panna Elvström mieszka na Blaagaardsvej, a my przy ulicy Blankogade. Przez chwilę jeszcze wahałem się, rozważając w myśli tę wielką odległość; wreszcie ciotka powtórzyła rozkaz:

— No, jakże, chłopcze, czy zdecydujesz się pójść nareszcie?

Wziąłem więc czapkę, wiszącą w sypialni, i — nie chcę twierdzić, że pobiegłem, ale w każdym razie poszedłem.

Panna Ingeborg Elvström mieszkała w zakładzie dla starych zubożałych dam, znajdującym się na Blaagaardsvej. Panna Elvström! Z jakiem zajęciem oglądałem zawsze owalną tabakierkę, którą nosiła w koszyczku z robótką, a której przykrywkę zdobił obraz młodej damy z jasnymi włosami i dużemi, niebieskiemi oczyma. Zwłaszcza, gdy byłem jeszcze dzieckiem, żałowałem zawsze w zimie tej główki, marznącej w kosz ku i miałem wielką ochotę okryć ją chustką.

Zastałem w domu pannę Elvström, co zresztą z góry można było przewidzieć.

— Panno Inge — rzekłem, skracając jak zawsze imię z wrodzonego lenistwa.

Wskutek deszczów ucierpiały też niecо tu i ówdzie okopowizny, zwłaszcza buraki cukrowe i marchew pastewna, gdyż utrudnione było ich obradlanie i pielenie. W niektórych nizinnych miejscowościach kraju ucierpiały od deszczów sianokosy; napniskich łąkach woda pozalewała leżące okosy, które w części zgniły, gdzieindziej znów powódź zabrała. Mimo to sianokosy przedstawiają się ogólnie nieźle.

I właśnie w chwili kiedy plony na polach po części już dojrzały i coprędzej należy rozpocząć żniwo, robota więc dla ziemianina największa i najpilniejsza nastała — wybuchać zaczynają w Królestwie Polskiem strejki robotników rolnych, a w szczególności sług folwarcznych, którzy wcale nie chcą przystąpić do pracy, dopóki ich żądania nie zostaną spełnione Z tego powodu położenie właścicieli ziemskich stało się w wielu okolicach bardzo krytycznem. Pogarsza się ono jeszcze tem więcej, ponieważ strejkująca służba nie pozwala nikomu pracować we dworze. Zmuszani są do porzucenia pracy nie tylko robotnicy rolni, lecz także kowale, kołodzieje, ogrodnicy i t. d. Pozostawiony bez dozoru inwentarz marnieje.

Strejki takie wybuchają — rzecz godna zastanowienia — przeważnie we dworach, w których służba otrzymuje najwyższe pensye i najobfitszą ordynaryę. Agitacyę na rzecz strejku prowadzą energicznie socyaliści; krążą oni nie tylko po polach, ale wkraczają i do zabudowań folwarcznych i jawnie odczytują proklamacye i rozrzucają je wśród służby.

To też podburzona służba folwarczna grozi, że jeśli właściciele nie zgodzą się na stawiane warunki, to dokona sprzętu zboża tyle tylko, o ile go będzie potrzeba na ordynaryę, a reszta niech zgnije na polu.

Obecnie służba folwarczna strejkuje w kilkunastu folwarkach, jak w Tkaczewie, Borszynie, Chodrowicach, Śliwnikach, Sierpowie, Szczeblowie, majątkach należących do Towarzystwa akcyjnego „Leśmierz" (gdzie jest cukrownia), w Witaszewicach, Orszewicach, Podgórzycach, Kucharach. Pokrzywnicy, Łubnicy, Stotnikach, Karsznicach, Łężniczce i t. d. Majątki te są położone w trójkącie, na którego krańcach znajdują się miasta: Piątek, Łęczyca i Ozorków.

Z Pieskowic, także w Łęczyckiem, donoszą, że cała prawie tamtejsza okolica w promieniu trzech mil objęta jest strejkiem rolnym. W niektórych majątkach nawet bezrobocie trwa już po dni kilkanaście. Agitatorzy P. P. S. zabraniają służbie wychodzić do roboty i odczytują właścicielom majątków szereg wygórowanych żądań ekonomicznych.

W Pieskowicach samych w tych dniach kilku socyalistów próbowało przerwać w polu roboty, ale nadjechał na to właściciel majątku i pod jego wpływem ludzie nie porzucili roboty. W tej samej chwili prawie nadjechał też wóz z mieszczanami z Poręczewa, oraz z kilku małorolnymi włościanami na „odsiecz" pracującym ludziom, jak się wyrazili. Jest to poniekąd dowodem, że kilkoletnie systematyczne uświadamianie ludu w duchu narodowym nie zostaje bez wpływu i czyni umysły odporniejszymi przeciw agitacyi zewnętrznej.

Jest też w łęczyckim powiecie zorganizowany komitet przeciwstrejkowy, złożony z miejscowych obywateli, który bada potrzeby służby folwarcznej. Członkowie tego komitetu, jeżdżą wszędzie, gdzie wybuchają strejki rolne i wiele się przyczyniają do załatwienia sporów i uregulowania stosunków. Komitet ten zorganizowany na wzór istniejącego w pow. błońskim.

Na naradzie właścicieli ziemskich, którzy zjechali się w tych dniach do Łęczycy, postanowiono, o ile można, żądania strejkujących uwzględniać, a z własnej inicyatywy nie zwracać się do władz o pomoc wojskową, która, jak wiadomo, ma polecone przy tłumieniu strejków uciekać się do najgwałtowniejszych środków.

O poważnym ruchu strejkowym, który ogarnął służbę folwarczną i coraz bardziej się rozszerza, donoszą z okolic powiatu gostyńskiego i kutnowskiego. W niektórych folwarkach, podburzona przez agitatorów służba, wcale nie chce wziąć się do pracy.

O ruchu agrarnym na Litwie, Wołyniu Podolu i Ukrainie napiszemy jutro.

Zet.

Głody w Rosyi.

—o—

Głód to kwestya w Rosyi zawsze aktualna: w ostatniej ćwierci wieku klęska ta co rok niemal nawiedzała mniejsze lub większe obszary państwa. Dziś sprawa ta zyskała jeszcze na aktualności, a to z dwóch względów: bo klęska ta w r. b. w większych wystąpiła rozmiarach, a sprawę zlagodzenia jej ujął po raz pierwszy w ręce swe czynnik najbardziej do tego powołany — przedstawiciele narodu.

Napoleon I powiedział, że źródła rewolucyi szukać należy w żołądku. Prawdę słów tych stwierdziły niejednokrotnie dzieje; wypadki ostatniego dziesiątka lat w Rosyi nie obaliły jej

Dzieje pouczają, że silna władza potęgę swą opierała zawsze na wielkiej armii i zwycięzkich wojnach. A równocześnie z wzrostem władzy i podtrzymującej ją armii, szerzyć się zaczęły coraz częściej klęski głodowe. Historya dostarcza nam w tym kierunku bardzo cennego materyału, który daje możność zrobić zestawienie porównawcze wzrostu armii i klęsk głodowych na przestrzeni wielu stuleci.

Do narodzenia Chrystusa dzieje przechowały w pamięci pięć wielkich klęsk głodowych. W pierwszych ośmiu wiekach po narodzeniu Chrystusa głód był rzadkiem zjawiskiem, obserwowanem mniej więcej trzy razy na każde 100 lat. Począwszy od wieku IX do XVI, w miarę tego, jak kształtowały się państwa i wzmagały się wojny, klęski głodowe stają się częstsze: wypada ich już przeciętnie 17 na każde stulecie.

W Rosyi, za Borysa Godunowa (wiek XVI) nieurodzaje (miejscowe i powszechne) wywoływały klęski głodowe co lat 13. W wieku XVII głód powtarza się już co lat 10. W epoce rozkwitu prawa poddaństwa

---

— Panno Inge, ciotka chce się widzieć z panią.

— Czy doprawdy, Reggy? A może to znowu jeden z twoich niedorzecznych dowcipów?

Mówiąc to, zdjęła z nosa olbrzymie okulary i spojrzała na mnie badawczo. Ale na twarzy mojej malowała się powaga, przekonywująca, że w tej chwili nie myślę o żartach. To też odłożyła okulary i oświadczyła:

— W takim razie najlepej będzie natychmiast wyruszyć w drogę.

Odprowadziłem moją damę, na jej żądanie, troskliwie do domu, aczkolwiek nikt po drodze nie zdradzał chęci skradzenia mojej towarzyszki.

— Dzień dobry, panno Ingeborg!

Ciotka znużonym ruchem powstała z krzesła.

— Dzień dobry, pani Sundby! — odpowiedziała stara panna, powierzając mojej opiece szal i kapelusz, które zdjęła już na schodach.

Teraz pojawiła się z maszynką do kawy Dagmar, która spełniała u nas w domu funkcye pokojówki, kucharki i dziewczyny do posług.

Dagmar należała — możnaby powiedzieć — do urządzenia domu i była tak samo niemą, jak meble; nie wiem, czy z ust jej wydobywały się dziennie cztery słowa i to zawsze najniezbędniejsze.

I teraz w zupełnem milczeniu postawiła maszynkę na stole, a Reginald, poczciwy chłopiec, musiał się zabrać do mielenia kawy.

Tymczasem ciotka zaczęła wąchać flakon z orzeźwiającemi solami, zamknęła oczy, westchnęła głęboko i oparła się na poduszkach kanapy. Panna Elvström usiadła skromnie naprzeciw na krześle trzcinowem, wyjęła z koszyczka ręcznego tabakierkę i talię kart, a potem położywszy obok siebie tabakierkę — zaczęła na stole stawiać kabałę.

— Raz, dwa, trzy! Raz, dwa, trzy! Wyruszasz pani w podróż morską! oświadczyła głośno kabalarka. — Raz, dwa, trzy!.. Nie, nie mylę się! Czekają panią zaręczyny... Sześć. siedm, ośm! Kochana pani Sundby, niewątpliwie wyjdziesz pani jeszcze raz za mąż.

Nie będę się długo rozwodził nad tą sceną, zauważę tylko to jedno, że zanim panna Ingeborg Elvström opuściła wieczorem nasze mieszkanie, ciotka była zupełnie zdecydowana wybrać się w podróż.

Trudno opisać radość dra Törmera, kiedy dowiedział się o tem postanowieniu. Ciotka opowiedziała mu, iż nagle przypomniała sobie, że ma w Jutlandyi starą krewniaczkę. Jest to co prawda — jak twierdziła — dosyć dalekie pokrewieństwo, ale lepiej pojechać chociażby do dalekich krewnych, aniżeli tułać się bez celu po świecie. Czcigodna ta dama, o której opowiadano mi kilkakrotnie, nazywała się Bigler, była moją cioteczną babką i posiadała gospodę „Pod krzywym księżycem". Była to bardzo znana gospoda, położona pomiędzy Aarhus i Randers. Ciotka oczywiście nie zdradziła się ani przed doktorem Törmerem, ani przed panną Elvström, że jej krewna jest właścicielką gospody. Dzięki swej wyobraźni przemieniła „Krzywy księżyc" w dobra rycerskie, a ogród kuchenny, w którym znajdowała się jedna jedyna grusza, w ogromy park angielski. Słuchacze nie wątpili oczywiście w prawdziwość jej opowiadania.

Nie będę opisywał dokładnie przygotowań do naszej podróży, zaznaczę tylko, że z pomocą usłużnej przyjaciółki, panny Elvström, udało się nam wreszcie spakować wszystkie potrzebne ciotce rzeczy w trzech wielkich kufrach, dwóch pudełkach na kapelusze, w torbie ręcznej i w pledzie....

(Dokończenie nastąpi).

—o—

(w. XVIII) i równoczesnego wzrostu władzy centralnej, ludność mniej lub więcej rozległych obszarów państwa przymierać zaczyna głodem i szukać pomocy z zewnątrz co 4 lata.

W wieku XIX klęski głodowe wzmagają się w miarę tego, jak rosną wydatki na armię. W stuleciu tem Rosya przeżyła 47 większych i 4 mniejsze głody, ogółem więc 51 „klęsk powszechnych", które wymagały pomocy rządowej, publicznej i prywatnej. Klęska głodowa w r. 1891 zmniejszyła ludność Rosyi (przez zwiększenie śmiertelności i zmniejszenie liczby narodzin) o półtora miliona dusz. W wieku XIX głód nawiedzał Rosyę przeciętnie co dwa lata.

Wiek XX zaczął się dopiero. Napięcie ludności w celu utrzymania olbrzymiej armii doszło widocznie do ostatecznych granic. Minęło zaledwie pięć i pół lat, a mieliśmy już trzy klęski głodowe. I jeżeli możliwe jest dalsze jeszcze zubożenie ludności, dźwigającej na barkach swych półtrzecia miliardowy budżet, klęski głodowe powtarzać się muszą co rok; dalej już zajść chyba nie można.

Głodna ludność nie zjada wprawdzie dziś tak, jak za czasów Godunowa, bliźnich i nie rozkopuje mogił. Dziś żywi się trawą, mchem, korą, żołędziami, słomą itp. Dziś ci umierający z głodu cierpliwi. I tylko wybuchające tu i ówdzie zaburzenia, spalone wsie i zwiększona śmiertelność wśród dzieci przywodzą na pamięć straszną nędzę, jaką cierpią owi puchnący z głodu, mrący jak muchy na tyfus głodowy, szkorbut i inne choroby, nieodłączne towarzyszki głodu.

Ulżyć tej strasznej niedoli to dziś najpilniejsze zadanie przedstawicieli narodu.

Przechowywanie potraw w lecie.

Przechowywanie artykułów spożywczych w lecie, aby się nie psuły, jest w skwarnej porze roku rzeczą niesłychanej wagi i to nie tylko ze względów natury gospodarczo-ekonomicznej, lecz także ze względów zdrowotnych. Jak wiadomo, bogactwo letniego światła słonecznego i podwyższona temperatura powietrza nie bardzo sprzyjają przechowywaniu artykułów spożywczych. Zbyt silne światło słoneczne przyspiesza proces rozkładania się potraw.

Niemało dalej przyczynia się do rozkładu sposób przyrządzania potraw, o czem niejedną wzmiankę wyczytać można z gazet, przeznaczonych dla celów hygieny. Doświadczenie wykazuje np., że jarzyna gotowana z mięsem, nie potrafi się później utrzymać w stanie zdrowym i o wiele wcześniej przechodzi w stan zgnilizny od tej, którą gotowano na solonej wodzie.

Również wiele przyczynia się świat owadów do psucia się potraw. Uprzykrzona mucha domowa zdolna jest przenieść na potrawy najróżnorodniejsze zarazki, nie wykluczając śmiercionośnych bakteryj gruźliczych. Że twierdzenie to jest prawdziwe, udowodniono w ten sposób, że zbadano odchody much i w tych to odchodach zawsze znaleziono znaczne ilości najróżnorodniejszych zaraźliwych bakteryj. Na gładkich przestrzeniach, t. j. na szybach lustrach i t. p., wyraźnie rozpoznać możemy wydzieliny te w formie znanych białych plam okrągłych. Na powierzchni potraw rozpoznanie jest utrudnione, a nawet gołem okiem niedostrzegalne, a chociażby nie wszystkie muchy były roznosicielkami chorób, to przecież nikt chyba życzyć sobie tego nie może, aby mu podawano zanieczyszczone potrawy.

Nie odcinając przystępu powietrzu, powinno się nakrywać potrawy przykrywami dziurkowanemi, najlepiej drwonami z gazy. Zalecić dalej należy, by w spiżarniach lub wogóle w miejscach, przeznaczonych na przechowywanie potraw, umieszczano flaszki na muchy, papier lepki, specyalnie ku temu celowi przyrządzony lub też jakąś ilość syropu do którego muchy tak chętnie idą. Ponadto powinno się potrawy ochraniać, by światło słoneczne nie miało przystępu do nich, a trzymać je w miejscu chłodnem. Że rady te są słuszne, za dowód posłużyć może przechowywanie masła, które, wystawione na działanie promieni słonecznych, łatwiej ulega zepsuciu, aniżeli masło, trzymane w miejscu chłodnem i ciemnem. Nie należy jednak zapominać o tem, że prócz ciemności i chłodu niezbędnem jest, by powietrze miało przystęp dostateczny.

Manewry floty angielskiej.

Od połowy czerwca do 3-go lipca odbywały się wielkie manewry floty angielskiej, o których teraz rozpisują się dzienniki, usiłując wyciągnąć z wyników jakieś pouczające wnioski. Jak dotąd, nie bardzo się to udaje.

Manewry dzieliły się na trzy części: Pierwsza polegała na zmobilizowaniu rezerw, według planu bowiem nieprzyjaciel zagroził wojną w chwili, gdy czynne floty były na pełnem morzu. Część druga poświęcona była ćwiczeniom taktycznym i przygotowaniu do trzeciego aktu. Finałem była walka między flotą angielską (czerwoną) pod dowództwem najznakomitszego admirała, Wilsona, daleko silniejszą, ale jakościowo gorszą, a flotą nieprzyjacielską (niebieską) pod komendą admirała May'a, ilościowo słabszą, ale jakościowo pierwszorzędną.

Zadanie pierwszej części polegało na tem, aby przekonać się, w jakim czasie rezerwy mogą być postawione na stopie wojennej. Jak wiadomo, Anglia wydzieliła wszystkie nienowoczesne jednostki z flot czynnych, wcielając je do rezerwy. Obecnie szło o to, aby zrobić próbę zaopatrzenia ich w amunicyę, żywność i załogę. Ta część manewrów była tajna, niepodobna więc obecnie jeszcze ocenić, o ile się udała.

Część druga manewrów miała do rozwiązania nadzwyczaj trudne zadanie. Wojna jest w toku. Okręty handlowe raz wraz przepadają, chwytane przez nieprzyjaciela. W Anglii powstaje straszna panika, grozi jej bowiem głód. Flota angielska (czerwona) ma więc spełniać dwa cele: chronić handel i pokonać nieprzyjaciela. Jeżeli poświęci się głównie pierwszemu zadaniu, opanowane zostaną porty angielskie i ulegną zniszczeniu, ściągnięta zostanie kontrybucya itd. Jeżeli wytężą swoje siły w drugim kierunku, kraj narażony będzie na głód, ludność przerażona żądać bę-

M. LEBLANC.

Dalsze przygody złodzieja Lupina.

Własne opowiadanie o aresztowaniu.

(Dokończenie).

Gdy go uwolniono z więzów, podniesiono i przyprowadzono do przytomności, poznano w nim — Rosaina.

Tak, był to Rosaine, którego podczas nocnej włóczęgi po pokładzie napadnięto, skrępowano i ograbiono. Do ubrania przypiętą miał karteczkę ze słowami:

„Arseniusz Lupin z wdzięcznością przyjmuje 10,000 franków, obiecane przez p. Rosaina".

W rzeczywistości, w pugilaresie zabranym Rosainowi, znajdowało się 20 tysięcy franków.

Ma się rozumieć, biedaka oskarżono niezwłocznie o podstęp i udanie; chociaż on sam nie mógłby siebie skrępować w podobny sposób i przytem charakter pisma na znalezionej kartce nie przypominał bynajmniej charakteru pisma Rosaina, przeciwnie, był zupełnie podobny do pisma Lupina, jakto mogli stwierdzić wszyscy, widząc autograf słynnego złodzieja w jednym z dzienników, znalezionych na „Prowancyi".

Rosaine nie był więc Arseniuszem Lupinem, którego obecność na pokładzie stwierdzono raz jeszcze, i to w tak tragiczny sposób!

Panika opanowała całe towarzystwo. Nikt nie odważył się pozostać samotnie w kajucie, a tem bardziej puścić się na przechadzkę po zakątkach okrętu. Ludzie, ufający sobie wzajemnie, woleli zbierać się razem, a pomimo to budziła się między najbliższymi nawet wzajemna nieufność.

I nic dziwnego, obawiano się nie byle człowieka, którego możnaby wyśledzić i obezwładnić. Arseniuszem Lupinem mógł się okazać każdy. Podniecona wyobraźnia przypisywała mu jakąś moc tajemniczą, bezgraniczną. Przypuszczano, że jest on w stanie zamaskować się w sposób zupełnie niespodziany i przemienić się albo w szanownego majora Rowsona, albo w szlachetnego margrabiego de Raverdana, albo nawet, po odrzuceniu kompromitującego inicyału R. — w którekolwiek osoby, znane wszystkim, mające żony, dzieci, służbę i t. d.

Depesze telegrafu bez drutu nie przyniosły widocznie z brzegów Ameryki żadnych wieści. Przynajmniej kapitan nic nam nie mówił. Milczenie jego nie mogło nikogo uspokoić, więc też ostatni dzień podróży wydawał się nam nieskończenie długi. Spędziliśmy go, oczekując zbliżającego się nieszczęścia, już nie zwykłej kradzieży, nie napadu, lecz zbrodni, zabójstwa.

Trudno było przypuścić, aby Lupin zadowolił się dwiema małemi względnie kradzieżami. Ponieważ władze okrętowe były bezsilne, on, władca nieograniczony parostatku, mógł tylko chcieć. Wszystko było w jego rękach: życie pasażerów i mienie!

Dla mnie był to czas piękny, bo zawdzięczam mu zbliżenie się do miss Nelly. Przerażona wypadkami, lękliwa z usposobienia, szukała ciągle przy mnie obrony i bezpieczeństwa, a to sprawiało mi prawdziwą rozkosz. W duszy błogosławiłem istnienie Arseniusza Lupina. On to nas zbliżył, on pozwolił mi oddać się cudnym marzeniom.

Ród d'Andrezych z Poitou to ród stary, znakomity, ale herb ich już zardzewiał i zdaje mi się, że chęć dodania mu nowego blasku jest godna szlachcica.

Czułem, że marzenia moje bynajmniej nie obrażają miss Nelly. Jej śmiejące się oczy dodawały mi odwagi, tkliwość

dzie zawarcia pokoju itd. Admiralicya pojmowała tak poważnie obecne manerwy, że zakontraktowała prywatne okręty handlowe do współudziału. Szło o to, aby te okręty, zaskoczone wybuchem wojny na pełnem morzu, odprowadzić pod eskortą wojenną do bezpiecznego miejsca. Szkodę, któraby z powodu opóźnienia tych prywatnych okrętów wskutek manewrów powstała, zabezpieczono na 10 milionów funtów szterlingów. Daje to pojęcie o ogromie obecnych manewrów, w których ogółem brało udział 400 okrętów (bez handlowych) z załogą przeszło 60,000 ludzi, gdy np. w niemieckich manewrach w r. 1905-tym brało udział tylko 77 okrętów z 17-tysięczną załogą, a we francuskich 45 okrętów z załogą, liczącą 16,300 ludzi.

Trzecia część manewrów była dostępna dla korespondentów dziennikarskich. Zanadto jednak małe mieli pole obserwacyjne, aby z ich wrażeń zestawić się dał ogólny obraz. Ile okrętów handlowych wyłowił admirał May, jest dotychczas tajemnicą. Wiadome są tylko dwa fakty. Pod Cap Finisterre przyszło do bitwy, w której flota niebieska poniosła klęskę, ale nie decydującą. Admirał May uciekł z pewną częścią swej floty, dopadł kanału i stąd zadepeszował do króla, admiralicyi i wszystkich władz, że staje się panem wszystkich portów, żąda kontrybucyi itd. Nie czekał jednak na efekt swojej depeszy, czując bowiem za sobą pościg Wilsona, rzucił się wzdłuż wybrzeży, gdy jednak zjawił się w Scarborough w Yokshire i tam pod groźbą straszliwego bombardowania zażądał kontrybucyi, manewry zostały uznane za zakończone.

Fachowa opinia nie orzekła dotychczas, czy i o ile zjawienie się May'a w cieśninie i przebywanie tam przez kilka godzin jest przegraną floty czerwonej (angielskiej). Jeżeli fakt, że May nie został pod Cap Finisterre doszczętnie zniszczony, że zdołał zagrozić wybrzeżom, będzie uznany za świadectwo, że Anglia nie jest dostatecznie broniona wobec nieprzyjaciela, to wejdzie z pewnością na drogę reformy wojskowej, która musi wywrzeć zasadniczy wpływ na cały jej ustrój i dalszy rozwój.

—o—

Co słychać w mieście?

Kraków 29 lipca.

KALENDARZYK.

Dziś w piątek Czesława i Kasyana. — Jutro w sobotę Praksedy. — Pojutrze w niedzielę Maryi Magdalenny.

Piątek.

Teatr miejski: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha.

Teatr ludowy zamknięty.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

—o—

Z Kółka Slawistów. Członkowie „Kółka Slawistów uczniów Uniw. Jag.“ wybrali na na ostatniem walnem zebraniu nowy wydział, w skład którego weszli pp.: Tadeusz Mendrys jako prezes, Bronisław Rostkowski zastępca prezesa, Juliusz Waga sekretarz, Wiktor Chrupek bibliotekarz i W. Bujakowski skarbnik.

Krajowy związek turystyczny odbył we środę walne zebranie członków. Przybyło około 30 członków, oraz delegaci różnych instytucyj. Między innymi przybyli na zebranie jako delegat p. namiestnika starosta podgórski hr. Edward Starzeński, dalej delegaci: m. Krakowa wiceprezydent Sare, dyr. kolei państw. dr Wróbel, Tow. miłośników hist. i zabytków Krakowa radca dr Józef Muczkowski Tow. Tatrzańskiego dr Stanisław Krygowski, Izby handlowej p. Jakób Judkiewicz; m. Wielicki p. Strzelbicki, emerytowany naczelnik tamtejszej stacyi kolejowej; gminy Zakopane dr Chramiec. Ze Lwowa przybyli: pos. dr Battaglia; delegaci: rady miasta dr Aleksander Lisiewicz, Izby handlowej dr Ernest Adam, dyrekcyi kolei państwowych p. Czaban. Przybył też delegat i wiceprezes oddziału Czarnohorskiego Tow. Tatrzańskiego p. Hofbauer.

Po dłuższej dyskusyi, wybrani zostali do wydziału: z Krakowa: 1) Prezydent miasta dr Leo; 2) Józef Horoszkiewicz, dyrektor kolei państwowych; 3) Antoni hr. Wodzicki; 4) prof. dr Stanisław Pareński; 5) Eustachy Chronowski, właściciel hotelu „Grand“; 6) Maryan Starzewski, zastępca naczelnika biura komercyonalnego krak. dyrekcyi kolei państw.; ze Lwowa: 7) poseł dr Roger bar. Battaglia; 8) dr Aleksander Lisiewicz, delegat Rady m. Lwowa; 9) Stanisław Sokołowski, właściciel biura kolejowego. Z Truskawca: 10) dr Zenon Pelczar.

Wydział ukonstytuował się natychmiast. Prezesem wybrany został Antoni hr. Wodzicki; I wiceprezesem poseł dr Roger bar. Battagli; II wiceprezesem radca dr Józef Muczkowski; skarbnikiem p. Eustachy Chronowski; prowizorycznym sekretarzem dr Wacław Przybylski.

Do komitetu wykonawczego wybrani: Dr Aleksander Lisiewicz i dr Ignacy Wróbel.

Uchwalono w końcu rozpisać konkurs na posadę fachowego kierownika biura z płacą 300 kor. miesięcznie. Podania przyjmuje wiceprezes dr Muczkowski.

Trzy- i sześciomiesięczne bilety kolejowe. Ministerstwo kolejowe upoważniło dyrekcyę kolei państwowych w Krakowie do wydawania 3 i 6-miesięcznych kart do jazdy na ściśle określone przestrzenie do 40 kilom. Karty te wydawać się będzie z ważnością od 1 lub 16 każdego miesiąca kalendarzowego po cenach równających się trzykrotnej, względnie sześciokrotnej cenie jednomiesięcznej karty. Bilety te wygotowane być mogą tylko w ciągu tego samego roku kalendarzowego.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej zdał prezydent dr Leo sprawę z pobytu deputacyi miejskiej w Wiedniu, która przedstawiła ministrowi kilka ważnych spraw. Sprawę biletów powrotnych do Zakopanego, załatwiono doraźnie. Inne omówiono gruntownie i przyspieszono ich załatwienie. Koncepista magistratu dr. Kumaniecki przedłożył ważną sprawę usunięcia z obrębu miasta koryta Rudawy młynówki przez wykupno młynów królewskich i dolnych i użycie wód młynówki w ten sposób, aby je wprowadzić na granicy miasta do kanałów i użyć do przepłukiwania. Wnioski referenta uchwalono bez dyskusyi. Następnie Rada zezwoliła na otwarcie nowej ulicy na gruntach realności Józefitów między ulicami Grabowskiego i Michało-

---

głosu budziła nadzieję. To też do ostatniej chwili nie rozstawaliśmy się, stojąc obok siebie, oparci o poręcz statku.

Wybrzeże Ameryki zbliżało się coraz bardziej. Zaniechano rewizyi i poszukiwań, czekano końca: od pierwszej klasy, aż do ostatniej chwili, która da nareszcie rozwiązanie palącej zagadki: pod jakiem nazwiskiem, pod jaką maską ukrywał się słynny Arseniusz Lupin.

I ta chwila ostatnia wreszcie nadeszła. Gdybym żył sto lat jeszcze — nie zapomnę najmniejszego jej szczegółu.

— Jaka pani blada, miss Nelly — odezwałem się do swej towarzyszki, która bezsilna zupełnie, oparła się o moją rękę.

— I pan także — odparła — strasznie się pan zmienił na twarzy.

Spuszczono mostek. Zanim jednak pozwolono schodzić, na pokład poczęli przybywać urzędnicy celni, policyanci, ajenci.

— Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że Arseniusz Lupin umknął ze statku podczas podróży — szepnęła miss Nelly.

Nagle zadrżałem i nie odpowiadając na jej słowa, rzekłem:

— Czy widzi pani tego małego staruszka, stojącego przy mostku?

— Z parasolem, w oliwkowym surducie?

— Tak... to Ganimard.

— Ganimard?

— Tak... głośny ajent policyjny. Ten sam, który przysiągł, że własnoręcznie zaaresztuje Arseniusza Lupina. Teraz rozumiem, dlaczego nie mieliśmy o nim żadnych wiadomości z amerykańskiego brzegu. Więc Ganimard tu jest! A on nie lubi, aby się ktoś wtrącał do jego interesu.

— Więc Arseniusz Lupin napewno będzie aresztowany?

— Kto wie! Zdaje się, że Ganimard zawsze go widział ucharakteryzowanym i przebranym, zresztą zna jego przybrane nazwisko.

— Ach — odezwała się miss Nelly z czysto kobiecą ciekawością — jak ja bym chciała być obecną przy jego aresztowaniu.

— Niech pani będzie cierpliwą. Zapewne Lupin zauważył już obecność wroga swego i będzie wolał wysiąść z okrętu na końcu, kiedy stary już się zmęczy.

Rozpoczęło się wysiadanie. Ganimard, oparty na parasolu, z miną obojętną, nie zwracał, jak się zdawało, uwagi na tłum, cisnący się do mostku.

Zauważyłem, że oficer straży nadbrzeżnej, stojący za Ganimardem, dawał mu od czasu do czasu jakieś wskazówki.

Margrabia de Raverdan, major Rowson włoch Rivalta i wiele jeszcze osób przeszło obok niego. Potem spostrzegłem zbliżającego się Rosaina. Biedak jeszcze nie przyszedł do siebie po niezwykłych przygodach!

— A jeżeli jednak to on będzie? — rzekła miss Nelly. — Jak się panu zdaje.

— Myślę, że byłaby to ciekawa klisza — Ganimard i Rosaine razem. Niech pani weźmie aparat mój, trzymam tyle rzeczy!

Oddałem jej aparat, ale już było za późno na zdjęcie. Rosaine już się oddalił.

— Ach Boże — zawołała miss Nelly — któż nareszcie był tym Lupinem?

Na statku pozostało już nie więcej, jak dwudziestu pasażerów.

— Nie możemy już dłużej czekać — odezwałem się do miss Nelly.

Zrobiliśmy zaledwie dziesięć kroków, gdy Ganimard nas zatrzymał.

— A to co? — zawołałem.

Popatrzał na mnie badawczo i, nie spuszczając ze mnie oczu, rzekł:

— Pan jesteś Arseniusz Lupin.

Roześmiałem się.

— Nie, tylko Bernard d'Andrezy!

---

wskiego. Grunta pod ulicę oddz i poniesie koszta zakład św. Józefa dla osieroconych sierót. Prezydent przedstawił wreszcie wnioski o wprowadzenie nowego systemu czyszczenia miasta.

Bandytyzm w Krakowie. Donieśliśmy poprzednio, opisując napad bandytów na sklep kupca Aratena, że rabusie zabrali mu weksle na kilkadziesiąt tysięcy koron i 60 koron gotówką. Obecnie dowiadujemy się, że wszystkie weksle znalazły się w mieszkaniu Aratena. Wobec tego rabunek ograniczałby się tylko do owych 60 kor.

Z aresztowanych w tej sprawie 4 mężczyzn, policya uwolniła 3, a sąd karny jednego, nie mając podstawy do wystąpienia przeciw niemu. Sprawa zbrodniczego napadu na sklep Aratena staje się więc coraz bardziej zagadkową.

Niespokojny podróżny. We środę aresztowano na dworcu kolejowym w Krakowie Józefa Płatka 56 letniego mężczyznę, który w stanie nietrzeźwym bił podróżnych, jadących z nim pociągiem.

Pomysłowy oszust. Do hotelu Saskiego przybył 18 b. m. niejaki Bartłomiej Żądło, gospodarz z Leśnej Woli (koło Miechowa) i prosił Hallera, zarządcę hotelu, o 30 złr., tłómacząc się, że potrzebuje je na odszukanie żony, która zabrawszy mu 1200 rubli zbiegła z domu.

Wziął sobie, mówi ów gospodarz, udając się na poszukiwania za żoną ostatnie 40 rubli, ale te mu w drodze skradziono, policya zaś bez poprzedniego złożenia taksy 8 złr. nie chce się zająć wyszukaniem niewiernej małżonki.

Pan Haller ulitował się nad „biednym“ chłopem i wręczył mu 30 złr. Oszust wziąwszy kwotę, zniknął. Przypadkiem dowiedział się o tem wszystkiem ajent policyjny p. Bronisław Karcz, który domyślił się zaraz, że jest to zwykła sztuczka oszusta, zajął się więc odnalezieniem „stroskanego“ małżonka i ulokował „pod telegrafem“.

—o—

Telegramy „Nowin“

Zagrożona reforma wyborcza.

Wiedeń. Komisya dla reformy wyborczej obradowała dziś w dalszym ciągu nad podziałem okręgów w Czechach.

Poseł Kaiser czyni rządowi zarzut, że przewleka dyskusyę, bo przedłożył projekt, pozbawiony wszelkich podstaw zasadniczych. Niemcy bronić muszą swego stanu posiadania i nie mogą dopuścić do slawizacyi państwa. Wedle projektu rządu stan posiadania Słowian się zwiększa, a Niemców — zmniejsza. Jedyną na to odpowiedzią jest odmiana przedłożonego projektu i zmuszenie rządu, aby wystąpił z innym. Mowca żąda zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego, co teraz możnaby przeprowadzić. Należałoby przynajmniej utrzymać język niemiecki w dotychczasowych rozmiarach i uczynić zeń język pośredniczący.

Wiedeń. (Tel. wł.). W komisyi dla reformy wyborczej objawiło się przesilenie, a nawet zaostrzyło się tak, że **cała reforma wyborcza została poważnie zagrożona**. Przyczyny przesilenia są następujące:

Niemcom przeznaczono w projekcie rządowym 50 mandatów w Czechach, projektowano zaś onegdaj w drodze kompromisu podwyższenie liczby niemieckich mandatów na 53, przy równoczesnem pomnożeniu mandatów czeskich także o 3. Na to wystąpili Niemcy z żądaniem podwyższenia liczby mandatów, o 8 bez żadnej rekompensaty dla Czechów. Rzecz prosta, że Czesi nie mogli się zgodzić na taką propozycyę. Ostre wystąpienie Niemców czeskich było niespodzianką nawet dla innych Niemców, którzy widocznie tylko pod przymusem idą z nimi.

Okazuje się, że Niemcy przy rozdziale mandatów w Czechach **chcą stoczyć walną bitwę o całą reformę wyborczą**, zaś Niemcy ani Czesi nie zgodzili się na proponowaną im wczoraj liczbę mandatów. Gdyby kompromis nie doszedł do skutku, to dziś byłoby już ostatnie posiedzenie komisyi. Prezydent gabinetu bar. Beck oświadczył podobno, że gdyby nie udało się dojść do porozumienia między Czechami a Niemcami, zmuszony będzie podać się do dymisyi.

Najnowsze kompromisowe propozycye rządu obejmują 23 nowych mandatów, tak, że ogólna liczba wynosiłaby 518. Z nowych, w projekcie Hohenlohego nie objętych mandatów, przypadałoby na Czechy 8 (5 niem. i 3 czeskie), Morawy 3 (1 niem. 2 czeskie), Galicyę 4 (3 polskie, 1 ruski), Tyrol 3 (2 niem. i 1 włoski), Styryę 2 (1 Grac i 1 słoweński), Krainę 2 (1 niem. 1 Lublana, jako rekompensata za 19 mandat włoski) i 1 dla Wiednia.

Dziś rano odbędą się ponowne rokowania. Wczorajsza konferencya niemieckich członków komisyi z ministrem Pradem i Marchetem nie przyniosła żadnego wyniku.

—o—

Z caratu.

Zamach na adjutanta cara.

Petersburg. (Tel. ag. pet.) Dziś wykonano zamach na przybocznego adjutanta cara hr. Totlebena. Zamachu dokonał młody, jak się zdaje z zemsty, albowiem hr. Totleben kazał aresztować pewnego agitatora, który przybył do obozu Tatarów w pewnej miejscowości między Petersburgiem a Schlusselburgiem. Kula rewolwerowa raniła ciężko hr. Totlebena w głowę. Sprawca uciekł w łodzi przez Newę.

Rozwiązanie Dumy?

Petersburg. Położenie uważają za bardzo poważne. Utworzenie gabinetu koalicyjnego rozbiło się z powodu rewolucyjnego stanowiska Dumy, a ministerstwo kadetów nie daje gwarancyi utrzymania porządku i powstrzymania anarchii. W razie wystosowania przez Dumę przygotowanego do narodu apelu, wydaje się **bardzo prawdopodobne rozwiązanie Dumy i rozpisanie nowych wyborów**. To jednakże pociągnęłoby za sobą poważne następstwa. Decyzyi oczekują w najbliższych dniach.

Kolonia. Petersburski korespondent „Koln. Ztg.“ dowiaduje się z zupełnie pewnego źródła, że w Petersburgu **postanowiono Dumę rozwiązać. Równocześnie mają być rozpisane nowe wybory na podstawie powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania.** Powodem tej decyzyi ma być to, że Duma przekroczyła swą kompetencyę.

Gdyby rozwiązanie Dumy spowodowało rewolucyjne rozruchy, postanowiono ogłosić dyktaturę wojenną.

— Bernard d'Andrezy umarł przed trzema laty w Macedonii. Opowiem panu chętnie, jak pan zdobyłeś jego papiery.

— Ależ pan zwaryowałeś! Arseniusz Lupin wsiadł na statek pod nazwiskiem R...

— Tak... tak... To jeden z pańskich fortelów! Fałszywy trop, na który skierowałeś śledztwo. O, pan jesteś majster! Ale tym razem los się zawziął na pana. No, panie Lupin, pokaż no, jakim jesteś doskonałym aktorem!

I nagle uderzył mię silnie w prawą rękę. Nie mogłem się wstrzymać i krzyknąłem z bólu. Ganimard uderzył mię w ranę nie zupełnie jeszcze zagojoną, o której mowa była w depeszy. Trzeba było się poddać.

Zwróciłem się do miss Nelly. Słuchała, blada jak śmierć, chwiejąca się na nogach.

Jej oczy spotkały się z memi, potem mimowolnie przeniosły się na aparat fotograficzny, który jej oddałem. Zrobiła ruch ostry i przekonałem się, że nagle wszystko zrozumiała.

Tak, wszystko znajdowało się między skórzanemi fałdkami aparatu, który umyślnie jej oddałem przed chwilą aresztowania — i dwadzieścia tysięcy franków, Rosaina i klejnoty lady Jerland.

Ach, przysięgam, że w tej chwili krytycznej, gdy Ganimard i jego dwaj pomocnicy otoczyli mię, wszystko stało mi się obojętne: i moje życie zmarnowane, i uwięzienie i radość mych wrogów. Wszystko prócz jednej rzeczy — jak postąpi miss Nelly z aparatem moim.

Nie obawiałem się bynajmniej tego niezaprzeczalnego dowodu rzeczowej mej winy, ale chciwie czekałem, czy miss Nelly zdecyduje się oddać ten dowód w ręce ajentów. Czy wyda mnie, zgubi? Czy postąpi, jak wróg, który nie przebacza, czy też jak kobieta, która nie zapomina i której pogardę łagodzi względność i mimowolne współczucie?

Przeszła obok mnie, złożyłem jej nizki ukłon. Zbliżyła się do gromadki pasażerów i skierowała się ku mostkowi, trzymając w ręku mój aparat.

— Nie zechce wydać mnie przy publiczności — pomyślałem — ale jutro lub pojutrze złoży własność moją w policyi.

Doszła do środka mostku i umyślnym, niezręcznym ruchem upuściła aparat w wodę, między brzegiem a okrętem i oddaliła się.

Śliczna jej figurka zniknęła w tłumie i znów mignęła i zniknęła na zawsze.

Wszystko się skończyło, na wieki!

Na chwilę zamarłem, zgnębiony smutkiem, rozrzewniony. Potem z westchnieniem, ku wielkiemu zdumieniu Ganimarda, wyszeptałem:

— A jednak, jak to gorzko nie być uczciwym człowiekiem!

L. 3609/06
B. W.

Ogłoszenie licytacyi.

Gmina m. Krakowa rozpisuje licytacyę na wykonanie urządzeń wodociągowych:

1) w szkole miejskiej przy ulicy św. Wawrzyńca, 2) w dwóch szkołach miejskich przy ul. Loretańskiej.

Termin wnoszenia ofert do Biura wodociągowego miejskiego, wyznacza się na godzinę 12 w południe dnia 26 lipca 1906 r.

Plany i warunki szczegółowe przeglądać można w Biurze wodociągowem miejskiem ul. Podzamcze l. 7, między godziną 11 a 1 przed południem, gdzie można zasięgnąć wszelkich wyjaśnień, jakoteż otrzymać wszelkie formularze.

Kraków, dnia 17. lipca 1906.

Prezydent miasta:
707 *LEO.*

Ogłoszenie.

Od 1-go września b. r. rozpocznie się, przy Szkole św. Stanisława, ul. Warszawska L. 11. Szkoła robót ręcznych kobiecych, jako nauka dopełniająca dla uczenic, które przeszły szkołę ludową pospolitą i ukończyły przynajmniej 12 rok wieku.

Kraków, 15 lipca 1906 r.

Zarząd szkolny.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 63.